LONDYN, 20 KWIETNIA 1952 r.
ROK IV NR 16 (129)
Redaguje Wydział Informacyjno-Prasowy Zarządu Głównego SPK
16-20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. tel. WES 0747
Dodatek do „Gazety Niedzielnej"

POLSKA WALCZĄCA
SPK
KOMBATANT POLSKI
NA OBCZYŹNIE

Potrzeby oświaty polskiej na emigracji rosną z roku na rok. Czy przystąpiliście już do zorganizowania zbiórki na dar narodowy 3 maja?

Dlaczego Stalin żyje?

Od pewnego czasu obiegają prasę światową mniej lub więcej sensacyjne wiadomości o ciężkiej chorobie czy też śmierci Józefa Stalina. Trudno jednak z powodzi plotek i fantastycznych wypowiedzi rozmaitych pseudoinformatorów ustalić jasny obraz tego, co dzieje się za murami Kremla. Dlatego też wypowiedzi jednego z bezpośrednich świadków, jakim był jugosłowiański oficer tajnej policji Mirko Jeladicz, są bezsprzecznie rewelacją. Potwierdzone one zostały i uzupełnione przez oficera MWD, który w ostatnich miesiącach uciekł z Sowietów i schronił się na Zachodzie (RED).

Duży jasno oświetlony pokój. Na ścianie na wprost drzwi wejściowych czarna tablica rozdzielcza z małymi kolorowymi lampkami, a nad nią elektryczny precyzyjny zegar. Mijają sekundy potem minuty, niewidzialna jednak groza, przytłacza, paraliżuje ruchy gen. Smerkina. Przysiadła sobie w kącie pokoju i skośnymi oczami wpatruje się w bladą twarz człowieka, który osobiście odpowiedzialny jest za bezpieczeństwo Stalina.

Mirko Jeladicz — oficer służby bezpieczeństwa marsz. Tity rozsiadł się wygodnie w fotelu i z jakimś dziwnym wyrazem ironii w oczach obserwuje generała.

Przysłali go tutaj na naukę ze słonecznego Belgradu, kazali zapoznać się z systemem tajnych alarmów i sygnałów „magicznego oka". Wbijają mu do głowy skomplikowany plan urządzeń automatycznych drzwi, organizację posterunków alarmowych, wart itd.

Marsz. Tito, w tym czasie ulubieniec Stalina, pragnie bowiem zaprowadzić u siebie taki sam system ochrony. Szef jego tajnej policji na odprawie udowodnił, że dotychczas nic lepszego nie wynaleziono, że całe Gestapo Hitlera nie jest warte jednego Smerkina.

Dziwne jednak, że on, Jeladicz nie może nabrać szacunku dla generała. Przecież on się boi — to tchórz. Widzi jak generał raz po raz obciera spocone czoło, jak drżą mu ręce gdy naciska dzwonek.

W ideowym umyśle Mirki Jeladicza, komunisty, kotłują się myśli, rodzą się „kapitalistyczne" podejrzenia. Oczywiście, że „kapitalistyczne", no, bo jakie psiakrew! Towarzysze i on sam udowadniali ciemnym Serbom, Chorwatom i innej „swołoczy", że „najukochańszy syn ludu" generalissimus Józef Stalin chodzi sobie samiuteńki po Moskwie, dzieciom rozdaje cukierki, stare baby klepie po... plecach, a popom ręce podaje do całowania. Nagle, tutaj w Moskwie, widzi Mirko, że „słoneczko" nosa wychylić z Kremla nie może, że strzelają do niego, że... że gdyby nie Smerkin to „generalissimus" wisiałby na pierwszej lepszej latarni.

Jeladicz nie może jeszcze teraz wszystkiego tego pojąć, nie może zrozumieć tej całej propagandy zakłamania, ale kiedyś w Kanadzie, do której przybył ostatnio napisze o tym w prasie.

OPERACJA PRZEJAZDU

Pięć czarnych limuzyn z szaleńczą szybkością pędzi przez Moskwę z Rublowego Lasu na Kreml, a w tym samym czasie:

Na skrzyżowaniach ulic, przy sygnałach świetlnych stoją w milczeniu oficerowie MWD w oliwkowych płaszczach, z czerwonymi wypustkami na kołnierzach. Wszystkie przejazdy zamknięte. Zielone światła jedynie dla kolumny pięciu wozów.

Ciekawe są to samochody. Na pierwszy rzut oka niczym właściwie nie różnią się od Paccardów, ale każdy z nich waży pięć ton, zbudowane z najtrwardszej stali, o czarnych kuloodpornych szybach. W jednym z nich — nigdy nie wiadomo w którym — siedzi Józef Stalin.

Siedzi, patrzy na wylęknioną Moskwę, klnie, spluwa na atłasowe obicie wozu i marzy tylko, aby jak najszybciej przejechać te nieszczęsne 50 mil z domu pod Moskwą — do swego biura na Kremlu. Tam dopiero czuje się bezpieczny i spokojny, ale w drodze... czort znajet?

Te ataki sercowe, o których piszą w gazetach, to właściwie powodują „podróże". Nie wierzy już nikomu, a zresztą całe Politbiuro od lat, tak przesadnie dba o jego bezpieczeństwo, że po prostu przerost środków ochronnych spowodował chorobliwą obawę.

Powróćmy jednak do pokoju z rozdzielczą tablicą.

W miarę jak mijają minuty, mija również stopniowo paraliż krtani gen. Smerkina, który patrząc na zapalające się zielone światła zaczyna objaśniać Jeladiczowi.

— Teraz Stalin przejeżdża przez Borowicką Bramę...

— Teraz jest już w tunelu... widzicie towarzyszu, ta lampa to sygnał z „magicznego oka" pierwszego posterunku... ta z drugiego... a ta...

Mija jeszcze parę minut i nagle zapala się jeden rząd lamp u góry tablicy.

— Towarzyszu, Generalissimus zajechał szczęśliwie przed bramę swojego biura...

W minutę potem, duża, czerwona żarówka zaczyna mrugać w odstępach sekundowych.

— Teraz jest już w biurze Naczelnika... „Operacja przejazdu" z domu na Kreml — zakończona pomyślnie!

Smerkin odetchnął całą piersią. Ze złotej papierośnicy wyciągnął papierosa i potraktował milczącego Jeladicza. Mogą już rozmawiać spokojnie. Smerkin z nieukrywaną dumą będzie objaśniał i pouczał oficera Tity. Będzie mówił o najnowocześniejszych wynalazkach, które zastosowano po miesiącach i latach doświadczeń i o tym jak on, Smerkin jest odpowiedzialny za całość ukochanego wodza wszystkich postępowych ludzi świata.

Wprawdzie Jeladicz nie bardzo będzie mógł zrozumieć dlaczego ukochanego wodza chcą zabić „szczęśliwi poddani", ale jest za mądry aby takie pytanie już teraz postawić generałowi.

Z uwagą słucha i notuje cenniejsze wskazówki, które później trafią do rąk wywiadów amerykańsko-angielskiego, a on sam będzie na łamach pism rozmyślał i wyciągał wnioski w Montrealu.

Na Kremlu dzień i noc trwa nieustannie alarm i pogotowie i to nie przed nieprzyjacielem z poza Rosji ale przed wrogiem wewnętrznym. Przez 20 lat doprowadzono do perfekcji system bezpieczeństwa i jak mówił gen. Smerkin — nikt od 1934 r. nie przeszedł niezauważony przez pas „zewnętrznej obrony".

Tylko nieliczni posiadacze małych żółtych przepustek z tajnym znaczkiem u góry, mogą wejść do tunelu prowadzącego na Kreml. Zanim jednak wejdą do biur generalissimusa, przejdą przez całe sito posterunków obserwacyjnych. Prześwietlą ich promieniami Roentgena czy nie ukrywają broni, zbadają kieszenie, teczki, aby po tej niewidocznej rewizji znaleźć się twarzą w twarz z „Gwardią Stalina".

Stu młodych, zdecydowanych na wszystko mężczyzn, którzy sami siebie nazywają „oczami Stalina" — jest od dziecka wybieranych i szkolonych przez najzdolniejszych oficerów MWD.

Jeladicz widział ich i rozmawiał z nimi. Słyszał również ich buńczuczną pieśń: „Zatrzymamy własnymi piersiami kule wycelowane w Stalina".

NIEUDANY ZAMACH

Przy tak rozbudowanym systemie bezpieczeństwa nie istnieje właściwie żadna szansa i wszelkie próby zamachu na życie Stalina są skazane z góry na niepowodzenie. Misterna siatka ochronna agentów i prowokatorów likwiduje samą myśl, a opracowanie planów usunięcia dyktatora jest fantazją.

A jednak...

Rok 1942. Na boczny tor stacji kolejowej Sasowo, leżącej na linii Moskwa — Kujbyszew, zajechał pociąg złożony z ośmiu luksusowych wagonów.

Żaden rozkład jazdy nie przewidywał przyjazdu pociągu z Moskwy i na pewno naczelnik stacji nie spodziewał się, że z wagonu wyjdzie po pewnym czasie w otoczeniu oficerów sam Józef Stalin. Nie było również delegacji, które by witały dyktatora Rosji jak i samo MWD nie obsadziło dokładnie wszystkich torów, przejść, dróg i nie rozpędziło małej grupy chłopów, którzy w milczeniu patrzyli na generalissimusa. Ten błąd MWD kosztował ich później tygodnie dochodzeń i wiele przykrości. Nagle bowiem nauczyciel wiejski, Armeńczyk, wyciągnął pistolet i strzelił w kierunku „wodza". Chybił — zbyt duża odległość, podniecenie i kiepski wzrok kosztowały go życie. Przytomny i opanowany kpt. Andrejew położył trupem nauczyciela zanim tamten zdążył oddać strzał po raz drugi.

Kpt. Andrejew to jest ten sam tajemniczy pułkownik „X", któremu później powierzono ochronę osoby generalissimusa, gdy ten dwukrotnie opuścił ZSRR w czasie wojny udając się do Teheranu i Poczdamu.

SOBOWTÓR

W czasie rozmowy Jeladicza z gen. Smerkinem padło mi-

(Dalszy ciąg na str. 2)

Pomóżmy studentom polskim na kontynencie

Oddział Brytania zwrócił się do Kół z prośbą o przeprowadzenie zbiórki na Fundusz Pomocy Studentom Polskim na Kontynencie. Nie potrzeba przekonywać kolegów jak ważną sprawą jest problem kształcenia młodego pokolenia na emigracji. W kraju młodzież szkolona jest w systemie komunistycznym i z trudem walczy o swoją niezależność duchową.

Na emigracji istnieją duże możliwości szkolenia młodzieży i trzeba je wykorzystać dla dobra naszego narodu. Jedynie w Anglii istnieją ułatwienia dla studiujących Polaków, na kontynencie studenci zdani są na własne siły. Nie mają oni ani stypendiów ani zasiłków.

Od trzech lat z górą studenci w Wielkiej Brytanii, rozumiejąc trudne położenie swoich kolegów na kontynencie, zbierają pieniądze, aby przyjść im z pomocą. W ciągu tego okresu zebrano £ 4.264.11.7, z czego na pomoc wydano £ 4.061.9.3 (95.3%), zużytkowując na wydatki administracyjne w tym czasie £ 203.3.4 (4.7%).

W ubiegłym roku zbiórka przeprowadzona na terenie SPK przyniosła £ 258.19.9 i poważnie zasiliła fundusz pomocy. Apelujemy do kolegów, aby i w tym roku dopomogli zbierającym studentom w ich pracy. Na pomoc naszą w pełni zasłużyli przez swoją wytrwałą pracę i solidną gospodarkę groszem społecznym. Pomagając im, pomagamy naszej wspólnej sprawie.

Na adres każdego Koła Zarząd Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą prześle listy składkowe Funduszu Pomocy. Prosimy kolegów o przeprowadzenie zbiórki na te listy.

Zmiana na stanowisku prezesa w Holandii

Z powodu konieczności uregulowania spraw osobistych dotychczasowy prezes Oddziału SPK w Holandii, kol. J. Hekner ustąpił ze swego stanowiska, które objął kol. S. Werner, dotychczasowy wiceprezes.

Wszelką korespondencję należy kierować na adres:
Wielewaalweg 7, Venlo(L), Holland.

Bieg Narodowy 3 Maja

Celem utrzymania na emigracji najpiękniejszej tradycji sportowej, tępionej od lat w kraju przez reżim, wzorem lat ubiegłych Zarząd Okręgu SPK Londyn - Karpacka organizuje w Londynie bieg na przełaj na trasie około 3.000 m.

Termin i miejsce biegu. Start 3 maja o godz. 16 w Wimbledon Common „Wind Hill" (koło wiatraka). Ubiór. Lekkoatletyczny, pantofle. Nagrody. Pierwszych trzech zawodników otrzyma na własność nagrody pamiątkowe. Ponadto Klub (Związek, Koło), który w punktacji zespołowej zajmie pierwsze miejsce, otrzyma nagrodę przechodnią (puchar). Jeśli w biegu startować będzie przynajmniej 20 zawodników nagrodzonych zostanie 5 pierwszych zawodników.

Zgłoszenia nadsyłać do 25 bm. pod adresem: Zarząd Okręgu SPK Londyn - Karpacka, 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7. Zgłoszenia winno zawierać: imię, nazwisko, przynależność organizacyjną, adres zawodnika. Wszyscy zawodnicy winni być zbadani przez lekarza. Zgłoszeni zawodnicy otrzymają dalsze szczegóły biegu na kilka dni przed dniem 3 maja.

Zarząd Okręgu zwraca się do wszystkich Kół i Klubów SPK Okręgu, by jak najliczniej obesłały bieg. Kluby i organizacje nie należące do SPK są bardzo proszone o nadesłanie zgłoszeń do Biegu Narodowego.

Wszyscy zawodnicy startują na koszt własny względnie swej organizacji (Koła, Klubu itp.).

Komitety porozumiewawcze Zjednoczenia

Zjednoczenie Polskie w Wielkiej Brytanii, chcąc ułatwić organizacjom członkowskim, działającym w terenie, skoordynowanie wysiłków w pracy społecznej, powołało uchwałą Rady Zjednoczenia lokalne komitety porozumiewawcze.

Komitety w działaniu swym opierają się o wzorcowy regulamin, opracowany przez Zjednoczenie. Powstawanie komitetów następuje na wniosek lokalnych organizacji społecznych, które chcą z sobą współpracować i koordynować wysiłki na swoim terenie.

Jak wykazuje praktyka, wiele komitetów powstałych w ośrodkach gdzie jest znaczniejsza ilość organizacji społecznych, zdaje dobrze egzamin. Wyniki takiego środowiska są o wiele lepsze niż w tych miejscach, gdzie organizacje rozwijają pracę oddzielnie, bez porozumiewania się.

FELIETONOWY MORAŁ

Pracowity dzień tłumacza

Poniedziałek dziewiąta rano. Telefon. Policja.

— Czy nie możecie nam posłać tłumacza? Zamknęliśmy kilku waszych pijaków w sobotę i dziś będzie rozprawa.

Kierownik Domu Kombatanta zwraca się do mnie. Przyjmuję funkcję tłumacza. Idę do sądu.

Sala sądowa nie wygląda zbyt groźnie. Ot, jak zwykle sobie. Jest sędzia, pisarz, policjant. Wprowadzają trzech. To nasi, którzy niedzielę spędzili w areszcie. Młodzieńcy o buńczucznym wyglądzie. Wchodzą z tupetem do sali. Są wściekli na policję.

Sędzia mówi, że mogą korzystać z tłumacza. Nie. Oni nie chcą. Lepiej potrafią mówić po angielsku niż Anglicy w Yorkshire.

Sędzia uśmiecha się. Dobrze.

— A więc w sobotę byliście pijani i wywołaliście awanturę na ulicy z policjantem!

— Kto, my? — wykrzykuje jeden z oskarżonych. To policjant zaczepił nas i zrobił awanturę.

— Byliście pijani, więc może się wam tak wydawało...

— Nie byliśmy pijani! — odpowiada ten sam oskarżony.

— Dobrze — zgadza się sędzia. Zawołać policjanta!

Po kilku minutach przychodzi policjant. Składa spokojnym głosem zeznania. Trzej oskarżeni upili się w barze „King's Head", potem wyszli na ulicę i zaczęli zaczepiać przechodniów. Policjant dyżurujący zwrócił im uwagę za niewłaściwe zachowanie, więc go przycisnęli do muru i chcieli bić. Przybiegł drugi policjant, zawezwał wóz policyjny i po krótkiej walce całe towarzystwo znalazło się pod kluczem.

— To nieprawda — unieśli się oskarżeni. To policja na nas napadła.

— Cisza! — mówi sędzia. Za spowodowanie niepokoju na ulicy skazuję was na dziesięć szylingów, za kłamstwo po funcie, razem po trzydzieści szylingów!

— Jakto? Po trzydzieści szylingów? My, co w Battle of Britain broniliśmy waszej wyspy?

— Po czterdzieści szylingów! — wyrokuje sędzia.

— Po czterdzieści szylingów? My, co biliśmy się pod Narwikiem i Tobrukiem?

— Po pięćdziesiąt szylingów!

— Za co! Za to może, że ginęliśmy pod Monte Cassino?

— Po sześćdziesiąt szylingów!

— W Polsce ci, którzy byli w pierwszej brygadzie i walczyli o niepodległość, to mogli bić policjantów na ulicy i nic im za to się nie stało?

— Po siedemdziesiąt szylingów!

— A przecież myśmy zrobili wspaniałe powstanie warszawskie! — próbuje jeden z oskarżonych.

— Po osiemdziesiąt szylingów

Cisza. Sędzia się uśmiecha.

— A może gdzieś jeszcze biliście się? Przypomnijcie sobie! Możecie dostać o dziesięć szylingów więcej.

Cisza.

— Zapamiętajcie sobie, że u nas nawet Montgomery zostanie ukarany, jeżeli na ulicy zachowa się niewłaściwie. Mam wielkie uznanie dla waszej waleczności i wkładu w drugą wojnę światową. Nie znaczy to jednak, żeby wam teraz wolno było rozbijać szyby, bić policjantów, awanturować się w barze. Zasług wojennych nie przenosimy w życie cywilne. Czy ktoś z was ma coś do powiedzenia?

Cisza.

— Sprawa skończona! Każdy z was zapłaci po osiemdziesiąt szylingów i więcej nie róbcie nam kłopotu.

Oskarżeni, z nosami na kwintę, płacą karę i wychodzą.

Wprowadzają dwóch. Znowu nasi. Ci chcą oczywiście tłumacza. Ożywiam się.

— A więc jak to było? — zapytuje sędzia.

Jeden z oskarżonych odzywa się.

— Miałem narzeczoną. Dobra dziewczyna. Do rany przyłożyć. Ba, ten łobuz Staszek odbił mi ją. Dostałem od niej list, że mnie więcej nie chce znać. Zrobiło mi się przykro, więc poszedłem pić.

— A dlaczego oskarżony po wyjściu z baru położył się na jezdni i ręką dawał znać samochodom, żeby go przejechały?

— Bo chciałem skończyć z sobą. Ona była taka poczciwa, dobra i ten Staszek ją odbił!

— No, dobrze! — oświadczył sędzia. Zapłacicie dziesięć szylingów za zakłócenie spokoju na ulicy.

— A ten drugi? — zwraca się sędzia do drugiego oskarżonego.

— Ja też się upiłem! — oświadcza z skruchą oskarżony. Spotkałem jego (pokazuje na kolegę) na ulicy. On mówi „Chodź na jednego, bo mnie, cholera, narzeczona puściła kantem". Poszliśmy, bo cóż było robić? Biedak sam robaka nie zaleje. Trzeba mu było pomóc.

— To oskarżony przyznaje się, że był pijany i leżał na chodniku?

— Tak! Mnię życie nie zbrzydło! Ja chcę żyć, więc bezpieczniej było położyć się na chodniku!

Sędzia uśmiecha się.

— Dziesięć szylingów! A nie rób sobie człowieku nic — zwraca się do pierwszego oskarżonego — jeżeli narzeczona puści kantem.

Więcej nie jestem potrzebny. Odchodzę. Przed oczami jeszcze raz ukazują się postacie, w uszach brzmią słowa wyroków. Stara prawda. Lepiej zawsze wychodzi ten kto przyzna się do swego postępku, niż ten, kto chce się wykłócać. Z policją żartów nie ma.

F. Kmietowicz

Dlaczego Stalin żyje?

(Dokończenie ze str. 1)

mochodem nazwisko płk Łozowieńskiego.

Mirko podświadomie czuje, że Smerkin musi nienawidzieć pułkownika. Wprawdzie ten ostatni jest „prawą ręką generała", ale już dzisiaj mówi się głośno, że pułkownik wcześniej czy później zajmie miejsce Smerkina.

Dymisja, usunięcie od władzy jest równoczesne z pozbawieniem wpływów i przywilejów a potem... Generał zbyt dużo wie. Tacy ludzie są szczególnie niebezpieczni a pogrzeby na koszt państwa z powodu „nieudanej operacji wyrostka robaczkowego" nie są znowu tak trudne, żeby ich nie można było powtarzać.

Jeladicz postanawia dowiedzieć się czegoś więcej o Łozowieńskim, a kiedy wreszcie pozna całą prawdę jest zdumiony.

Z tyłu za biurkiem znajdują się małe drzwi, których nikt z przychodzących przed oblicze wodza nie zauważa. Drzwi te otwierają się tylko na „głos" Stalina.

Trudno więc nie rozumieć przerażenia gwardzisty gdy ten widząc wchodzącego do swego biura generalissimusa widział w parę minut później drugiego Stalina zajeżdżającego na Kreml.

Który z nich jest oszustem, a który prawdziwy? Problem ten rozstrzygnął ówczesny kpt. Łozowieński w ten sposób, że wszedł niezapowiedziany do apartamentu Stalina, wyciągnął rewolwer i grzecznie choć stanowczo powiedział:

— Towarzyszu Generalissimusie aresztuję was w waszym własnym interesie!

Stalin zbladł. Na szczęście dla Łozowieńskiego prawdziwy Stalin był w tym samym czasie na przyjęciu, a siedzący przy biurku był tylko sobowtórem, do którego obowiązków należało występowanie przy większej ilości zgromadzonych osób, dyplomatów zagranicznych, gdzie dokładna konroia jest utrudniona a czasem niemożliwa.

Istnienie dwóch Stalinów było największą tajemnicą Kremla i dopiero wojna i podróże wodza po frontach kiedy był w tym samym czasie w dwóch odległych od siebie krańcach Rosji zdradziły nielicznym prawdę o rozdwojeniu.

Mirko Jeladicz wie dużo o tajemnicach Kremla, może za dużo aby czuł się bezpieczny? Miejmy jednak nadzieję, że informacje, których udzielił, a które nie wszystkim są znane, będą jak kubeł zimnej wody na głowy fanatyków ukochanego słoneczka roboczego ludu.

Jerzy Laskowski

Początki jazdy pancerno-motorowej w Polsce

3)

Kampania wrześniowa

Jazda pancerno-motorowa, do której zaliczamy zarówno oddziały i pododdziały broni pancernej jak i kawaleryjskie brygady i pułki zmotoryzowane, przedstawiała się jeszcze bardzo skromnie w chwili wybuchu wojny 1939 r.

Posiadaliśmy jedynie dwie wielkie jednostki pancerno-motorowe: 10. Brygadę Kawalerii wchodziły (obok sztabu Kawalerii.

W skład 10. Brygady Kawalerii wchodziły (obok sztabu brygady) następujące oddziały: Dywizjon Rozpoznawczy, 24. Pułk Ułanów, 10. Pułk Strzelców Konnych, Kompania Czołgów Vickers (16 czołgów), Kompania Czołgów T.K.S. (13 czołgów), Dywizjon Przeciwpancerny, 16. Dywizjon Artylerii Motorowej ("75" i "100"), Bateria Artylerii Przeciwlotniczej (40 mm), Batalion Saperów (2 kompanie), Szwadron Łączności, Kompania Transportowa, Pluton Regulacji Ruchu.

W skład Warszawskiej Brygady Kawalerii wchodziły (obok oddziałów towarzyszących — podobnie jak w 10. Brygadzie Kawalerii) jako zasadniczy trzon brygady: Dywizjon Rozpoznawczy, 1. Pułk Strzelców Konnych, 1. Pułk Strzelców Pieszych, Kompania Czołgów Vickers (16 czołgów), Kompania Czołgów T.K.S. (13 czołgów).

Z broni pancernej znajdowało się ponadto w dywizjonach rozpoznawczych tychże brygad po jednej kompanii czołgów T.K.S. (13 czołgów).

W ten sposób obie brygady, łącząc w swym składzie organizacyjnym zarówno broń pancerną jak oddziały zmotoryzowane kawalerii, stworzyły w Polsce pierwsze typowe jednostki jazdy pancerno-motorowej.

Oddziały jazdy pancernej, czyli jak się powszechnie mówiło: broni pancernej, zmobilizowano (poza oddziałami wymienionymi wyżej w składzie brygad kawalerii) w następującej liczbie.

2 bataliony czołgów 7 T.P. po 3 kompanie liniowe (po 16 czołgów) i po 1 kompanii techniczno-gospodarczej. Znajdowały się one w dyspozycji Naczelnego Wodza i na początku kampanii otrzymały przydział do armii.

1 batalion czołgów R. 35 w składzie jak wyżej plus 6 czołgów zapasowych. Batalion ten udziału w kampanii nie wziął i 18 września przekroczył granicę rumuńską.

18 samodzielnych kompanii czołgów T.K. i T.K.S. (po 13 czołgów) przydzielonych do 18 dywizyj piechoty.

10 dywizjonów samochodów pancernych, składających się każdy z 1 szwadronu samochodów pancernych (po 7 samochodów pancernych) wzór 30 lub 34 i 1 kompanii czołgów T.K. lub T.K.S. (po 13 czołgów).

1 dywizjon samochodów pancernych, składający się z 1 szwadronu samochodów pancernych „Ursus" (7 samochodów pancernych) oraz 1 kompanii czołgów T.K.S. (13 czołgów). Wszystkie 11 dywizjonów samochodów pancernych przydzielono do 11 brygad kawalerii.

3 samodzielne kompanie czołgów Renault F.T. (po 15 czołgów) przydzielono do obrony Brześcia n. Bugiem.

1 kompania czołgów 7 T.P., zorganizowana w pierwszych dniach września 1939 r. z czołgów świeżo nadeszłych z produkcji, wzięła udział w obronie stolicy.

Ogółem miała Polska w chwili wybuchu wojny: 4 pułki jazdy motorowej, 7 kompanii czołgów 7 T.P., 3 kompanie czołgów R. 35, 2 kompanie czołgów Vickers, 33 kompanie czołgów T.K. i T.K.S., 3 kompanie czołgów Renault F.T. i 11 szwadronów samochodów pancernych wzór 30 i 34 oraz „Ursus".

Liczbowo mieliśmy: 200 czołgów lekkich, 550 czołgów rozpoznawczych, 80 czołgów Renault i 100 samochodów pancernych; razem 900 wozów bojowych. Z liczby tej tylko czołgi 7 T.P., R. 35 i Vickers przedstawiały większą wartość bojową.

Ze względów ewidencyjnych należy dodać do jazdy pancernej 10 pociągów pancernych, każdy po dwa czołgi Renault F.T. i 4 czołgi T.K. lub T.K.S. oraz po 1 czołgu zapasowym.

Zbliżamy się wreszcie do lat ostatnich.

Zygmunt Godyń

„MARSZ KOMBATANTÓW"
muzyka Jana Markowskiego
tekst Wiktora Budzyńskiego
Wydawnictwo Koła SPK Nr 11/SW w Londynie
Cena 1 szyling
Do nabycia 18, Queens Gate Terrace, London, S.W.7 kiosk Centrali Handlowej SPK oraz w sekretariacie Koła SPK Nr 11

Szukają Was!

Hipolit K. Śliwak, plut. Wiadomo, iż leczył się w St. Marys Hospital Stonington, Wilts. — poszukiwany przez matkę w Polsce.

Stanisław Majcher i Z. Bossowski, b. oficerowie Brygady Spadochronowej.

Kazimierz Władysław Jóstwan, ur. 25. 6. 1914 r. w Czerniowcach — poszukiwany przez matkę w Polsce.

Piotr Semczyszyn, syn Józefa i Marii, ur. 1919 r. we Lwowie. W 1941 r. wywieziony do Rosji — poszukiwany przez matkę w Polsce.

Wiadomości kierować do Zarządu Głównego SPK — 18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Zarząd Oddziału Brytania poszukuje:

Emila Czesaka, por. **Jana Kubanowicza**, zam. w Crewe, **Stanisława Caitlingera**, **A. Rachańskiego**, **A. Burczaka**, ur. 1923 r. w kol. Niemir.

Wiadomości kierować do Zarządu Oddziału Wielka Brytania — 18. Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Przed zrobieniem zakupu — obejrzyj i sprawdź ceny naszych towarów
SPK
Spadochrony — Najlepsza pomoc do Polski
MATERIAŁY NA UBRANIA, PŁASZCZE I KOSTIUMY, KOSZULE MĘSKIE I BLUZKI DAMSKIE, POŃCZOCHY NYLONOWE, OBUWIE, ARTYKUŁY TOALETOWE I GALANTERYJNE
poleca tanio
Sklep Centrali Handlowej SPK
18, Queens Gate Terrace, LONDON, S.W.7, Tel.: WES 0747 — 9
Otwarty — z wyjątkiem niedziel i świąt — od godz. 10 do 18
w soboty tylko do godz. 17
ZAPRASZAMY DO ODWIEDZENIA NASZEGO SKLEPU

Printed for „Polska Walcząca" by „Veritas Foundation Press" 12, Praed Mews, London, W.2. Tel. PAD 9784